PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WYCHODZI 5 I 20-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 15 5 PAŹDZIERNIKA 1923 R. ROK II

W ROCZNICĘ KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ (1773—1923).

I.

Przeszło półwiekowe panowanie Sasów pokryło rdzą nietylko miecze, ale i umysły polskie. Szaleńcze pojęcie wolności z nieszczęsnem „veto“ jednostki i absurdalna wolna elekcja wgryzły się w chore mózgi szlacheckie tak głęboko, że wiele lat trzeba było poświęcić walce z temi dwoma bożyszczami głupoty ludzkiej, z temi „źrenicami wolności“ nieśmiertelnego warchoła polskiego. Dopiero Konarski dziełem swem „O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmików“ zdusił tę straszną zmorę, leżącą od szeregu lat na duszy narodu. To dzieło i działalność Konarskiego jako nauczyciela-reformatora są początkiem naszego odrodzenia politycznego, moralnego i intelektualnego, są środkami, które ścierać zaczęły rdzy i pleśni czasów saskich.

Dlatego, jak nie możemy sobie wyobrazić skutku bez przyczyny, tak bez znajomości Konarskiego nie zrozumiemy Komisji Edukacyjnej, jej działalności, wogóle niejasne nam będzie odrodzenie narodowe w epoce Stanisława Augusta.

Stopięćdziesiąt lat temu umarł Konarski i również tyle lat upłynęło od czasu ustanowienia wiekopomnej Komisji Edukacyjnej. Ciekawy zbieg dat, przypadkowy a przecież wiele mówiący: hasło

Konarskiego „odrodzenie narodu przez oświatę“ nie poszło z nim do grobu — podjęła je Komisja Edukacji Narodowej.

Ale wtedy już nie sam Konarski, lecz i król, a z nim wszystko, co umiało myśleć i miało otwarte oczy na ogrom zła i zbliżające się nieszczęścia, powstało i ruszyło na siejbę, by naród, który jak analfabeta występował, wyrwać z rąk nierządu, głupoty i zepsucia.

Czy Komisja Edukacji Narodowej spełniła to zadanie? Bez działalności Komisji Edukacji nie umielibyśmy sobie wyobrazić odrodzenia narodowego w drugiej połowie XVIII wieku. Z nią związane są na wieki nazwiska nietylko tych mężów, którzy umysłem, wiedzą i mądrością swą stworzyli ją samą i konstytucję 3 maja, ale i tych wszystkich, którzy z bronią w ręku, krwią swą serdeczną ratowali honor Polski, od insurekcji Kościuszkowskiej począwszy, do czasów Królestwa Kongresowego. „Żeśmy w pierwszych 10 latach porozbiorowych nie przepadli, że nas robactwo nie zgryzło, to największy dziw nad dziwy. Ustrzegł nas z za grobu cień Wiel. Im. Komisji Edukacyjnej.“

Otóż, jeżeli tyle Jej zawdzięczamy, to czyż znać jej nie powinniśmy? Chlubić się czemś, a nie wiedzieć dlaczego, to już nie śmieszna rzecz, ale bolesna — to głupia pyszałkowatość, która tak wiele złego imieniu polskiemu zagranicą wyrządziła. Jeśli Komisję Edukacji zowiemy pierwszem ministerstwem oświaty w Europie, to musimy wiedzieć, czy twierdzenie to zgodne jest z prawdą. Słyszymy często, że wychowanie nawiązać należy do tradycji; ale do jakiej tradycji i do których form i zakresu działania, mało kto mówi.

Rok jubileuszowy do niewielu prac poprzednich o Komisji Edukacji dorzuci zapewne wiele wyników w dziedzinie badań tego ze wszech stron ciekawego przedmiotu, pojawi się niejedna praca, która rzuci nowe światła na niejeden fakt i niejedną osobistość ówczesnej epoki. Praca niniejsza nie ma pretensji do tego rodzaju rewelacji. Pragnie być tylko krótkiem ujęciem i zebraniem w całość tego, co inni powiedzieli, nietylko celem uczczenia Komisji, ale i dla zachęty do gruntowniejszych studjów w tym przedmiocie.

Dnia 14 października 1773 r. delegacja sejmu rozbiorowego w Warszawie ustanowiła zasadniczą konstytucję p. t. „Ustanowienie Komisji nad Edukacją Młodzi Narodowej Szlacheckiej dozór ma-

jącej“, mocą której takowa czynność swą rozpoczęła, wydając 24-go października uniwersał, donoszący o powstaniu Komisji Edukacji. Ze względów prawnych ma ów uniwersał wagę dużą, ponieważ podaje i określa zasady tej organizacji, jej stosunku do władz państwowych itd. Ale nietylko dlatego. Sposób postępowania owej pierwszej najwyższej magistratury szkolnej do dziś dnia za wzór służyć może. „Metoda owa polegała na tem, że gdy zamierzano coś nowego stworzyć, zwracano się uniwersałem o rady do ogółu i rady owe przyjmowano.“ Gdyby tego nie było, kto wie, czy pojawiłyby się były prace takich teoretyków jak: Ant. Popławski, Fr. Bieliński i Ad. Kamieński. Czy i obecnie w pewnych sprawach nie należałoby sięgnąć do tradycji?

Kto był inicjatorem? Kto rzucił pierwszą myśl upaństwowienia szkoły? Czy Komisja Edukacji rzeczywiście może uchodzić za pierwsze ministerstwo oświaty? W odpowiedzi przypomnieć sobie trzeba, że po zwinięciu zakonu jezuitów nie kto inny, tylko państwo szkołą zająć się musiało, że, mimo protesty ze strony polskiej, kasatę w Polsce przeprowadzono, że pozostały po jezuitach olbrzymie fundusze, a jeśli dodamy do tego, że w Hiszpanji w tym samym prawie czasie majątki poklasztorne obrócono na cele szkoły państwowej i. że w Austrji od roku 1760 istniała instytucja Komisji Edukacji pokrewna, to zrozumiemy, że inicjatorów musiało być więcej i. że gdyby nie specjalna organizacja i zakres działania Komisji Edukacji Narodowej, to tytuł pierwszego ministerstwa oświaty otrzymaćby musiała Marji Teresy „Studien- und Büchererziehungskommission.“

Przypatrzmy się teraz wobec tego dokładnie postanowieniom Komisji Edukacyjnej.

Rozpatrując Ustawy Komisji Edukacji, uderza każdego najpierw plan organizacji szkolnej, który pomysłem swoim należy rzeczywiście do najoryginalniej i najprościej ujętych systemów szkolnych. Jedność nauki i dozoru szkolnego, zupełna niezależność szkolnictwa od wszelkich władz państwowych z wyjątkiem sejmu, a więc wykluczenie zupełne wszelkiego wpływu administracyjnych, politycznych i biurokratycznych czynników, stworzyły ze szkolnictwa w Polsce jedyną w swoim rodzaju organizację państwową, jakiej próżno gdzieindziej szukać.

Sprawy to tak jasne, a przecież do dziś dnia plączą się jeszcze po niektórych umysłach usiłowania podciągnięcia szkoły pod rozkazy czynników administracyjno-politycznych. Z temi właśnie zakusami umieli twórcy Komisji Edukacji stoczyć zwycięską walkę, uniezależnić szkołę od tych czynników, które groziły Komisji Edukacji wprowadzeniem polityki do szkolnictwa. Oni doprowadzili do tego, że z Komisji Edukacji powstała instytucja niezawisła „na własnych obfitych wsparta funduszach i własną sprawująca jurysdykcję“, oni sprawili również, że Komisja Edukacji mogła podjąć dzieło nauczania niezależnie od podmuchów polityki codziennej i że „mogła stanąć sama w przeciwieństwie do ogółu pozostałych urządzeń, jakby ministerjum ducha polskiego, wobec ministerjów ciała, urząd przyszłości narodu wobec urzędów teraźniejszości.“

Co do jedności nauczania i jedności dozoru, to nadmienić wypada, że i w tym kierunku myśl Komisji Edukacji szła po linji nowoczesnych poglądów i odbiegła daleko w przyszłość od szkolnictwa ościennych państw, gdzie stanowość zachowywano w całej rozciągłości. Sam podział szkolnictwa na początkowe, czyli parafjalne, wydziałowe czyli powiatowe lub prowincjonalne i na główne czyli akademje, a więc podział na trzy stopnie a nie typy, względnie kategorje szkół, sprzeciwiał się klasowości, ale dawał szkoły wszystkim stanom społecznym w równej mierze.

Jedność dozoru utrzymano zaś w ten sposób, że nauczycielstwu oddano nietylko kontrolę nad nauczaniem, ale powierzono mu również administrację szkół i ich skarbowość. Kontrolują więc działalność nauczycieli ludowych czyli parafjalnych, nauczyciele szkół wydziałowych, tych profesorowie akademji, a ci znowu oddani są pod nadzór samej Komisji Edukacji Narodowej.

Pierwszą przeszkodą, którą Komisja Edukacyjna najbardziej odczuła i której jak najprędzej zaradzić usiłowała, był brak nauczycieli, tchnących duchem postępu. Początkowy zastęp tworzą byli jezuici. Wkrótce jednak, bo już w r. 1780 powstaje państwowe „Seminarjum dla profesorów narodowych“ i prywatne seminarja dla nauczycieli parafjalnych, które to zakłady wydatnie zasilają odtąd szeregi nauczycielskie.

Wychodząc z pojęcia jedności ustroju szkolnego, jedności celów i środków nauczania, jakoteż świętości zawodu, założyła Ko-

misja Edukacji odrębny stan nauczycielski, ażeby „opatrzyć raz na zawsze szkołom Rzeczypospolitej osoby do instrukcji publicznej sposobne z pewnym jednych po drugich następowaniem“, „z powołania i obrania na ten cel jedyny koniec poświęcony, aby nieustannie dostarczał w narodzie ludzi przez oświecenie, przez cnotę, przez gorliwość zdatnych do dawania publicznej edukacji“. „W tym społeczeństwie utrzymywany i nieprzerwanie przesyłany być ma skład ducha i prawideł edukacji.“

Ma to więc być, jak widzimy, odrębny stan społeczny, stan piąty w Rzeczpospolitej o odrębnych prawach i obowiązkach, w sobie zamknięty a w organizacji swej zbliżony do stanu duchownego. Jest to „jakby świecki zakon oświatowy o szerokim samorządzie zgrupowany w terytorjalne zgromadzenia“. — Aby odrębność tego stanu nawet na zewnątrz zachować i jak najskuteczniej przeprowadzić zżycie się członków ze sobą, przepisany został wspólny dla nich mundur, wspólne mieszkanie, wspólna kasa i wikt; oni również sami obierają sobie urzędników. Punktem zgromadzeń stanu akademickiego są szkoły wydziałowe. Tutaj rozwijają w sobie nauczyciele samopomoc i ducha korporacyjnego.

Czy organizacja tego rodzaju wytrzymałaby na dłuższą metę próbę życia, wątpić należy. Trzeba pamiętać jednak o tem, że Komisja Edukacji Narodowej pracowała w czasach, kiedy istniały — nietylko w Polsce — stany, prawnie od siebie izolowane. Nic też dziwnego, że prawodawcom ówczesnym tego rodzaju rozwiązanie kwestji nauczycielskiej, najbardziej odpowiadało. Jakkolwiek stworzenie odrębnego stanu dzisiaj wydaje się nam pomysłem nierealnym, to jednak duch, którym starano się przeniknąć stan nauczycielski, pozostanie na zawsze świeży, według którego nauczyciele mają być przejęci świętością zamierzenia swego i urzędu tak wielkiej wagi.

Drugim brakiem, któremu zaradzić należało jak najprędzej był brak podręczników. Ale i tu Komisja Edukacyjna występuje z oryginalnym pomysłem. W r. 1779 tworzy „Towarzystwo do ksiąg elementarnych“, które zwraca się z prośbą o pomoc nietylko do takich ludzi, jak Kopczyński, Popławski i innych mądrych pisarzy pedagogicznych w kraju, ale i zagranicą, rozpisuje konkursy, prosi o rady wszystkich inteligentnych patrjotów. To też praca postę-

puje naprzód, a liczba podręczników, bądź oryginalnych, bądź też tłumaczonych ustawicznie wzrasta.

Ciekawym bardzo jak na owe czasy jest podział terytorjalny szkolnictwa. Stworzono dziesięć wydziałów (wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński, litewski, żmujdzki, poleski, ruski i wydział szkół pijarskich), dla którego to zakonu uczyniono wyjątek.

W każdym wydziale ma stanąć jedna szkoła wydziałowa, kilka podwydziałowych i większa ilość parafjalnych. We wszystkich wydziałach ustrój ma być jednolity. Szkołą wydziałową kieruje rektor, a podwydziałową prorektor. W pierwszej jest nadto prefekt, kaznodzieja, sześciu profesorów i dwóch metrów języka, w drugiej kaznodzieja, trzech profesorów i dwóch metrów. W szkole wydziałowej trwa nauka przez lat siedm w sześciu klasach (w 5. kl. dwa lata) a w podwydziałowej przez lat sześć w trzech klasach (po dwa lata w każdej klasie). Tak przedstawia się szkolnictwo średnie.

Szkoły parafjalne, czyli dzisiejsze powszechne, nie doznały ze strony Komisji Edukacyjnej tyle pieczołowitości, co szkolnictwo średnie. Tłumaczy się to nietylko tem, że nauczanie elementarne w owych czasach było nowością w Europie, ale i tem, że Komisja Edukacji zajęła się głównie tylko szkołami wydziałowemi i podwydziałowemi, a o utrzymanie szkół parafjalnych zaapelowała do sumienia obywateli, aby oni wobec braku sił nauczycielskich i środków materjalnych zajęli się oświatą ludu. Ale i tutaj zrobiono wiele, mianowicie: ustanowiono szkółki po miasteczkach i wsiach, bądź bliskie kościołów parafjalnych, bądź dalekie od nich, pod imieniem szkół parafjalnych, „większe“, to jest więcej nauk zamykające, lub „mniejsze“, „w których mniej nauk będzie“. „Oświecenie ludu około religji, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tym stanie celem jest takowych szkółek.“ Nauka ma się odbywać „od Św. Michała do Św. Wojciecha“ a „w lecie co niedziela stawiać się mają dzieci dla utrzymania w pamięci i powtarzania nauki.“

Te wszystkie jednak reformy i postanowienia dotyczące tak szkół średnich, jakoteż elementarnych na niewieleby się zdały, gdyby nie przeprowadzono gruntownej reformy uniwersytetów,

czyli „szkół głównych“. Do krakowskiej zabrał się Kołłątaj, do wileńskiej Poczobut i to z tym skutkiem, że w krótkim czasie stanęły obydwie akademje na poziomie europejskim.

Profesorowie szkół głównych mają spełniać potrójne zadanie: 1) mają pracować naukowo przez dawanie lekcyj publicznych i przez wydawanie pism w różnych materjałach „fizycznych i moralnych“, 2) mają obowiązek „dawania wyższych nauk i umiejętności wszystkim stanom przyzwoitych“ a po 3) mają „powierzony sobie rząd całego Stanu Akademickiego, dozór instrukcji publicznej i dostarczanie profesorów do szkół krajowych“ Ciało profesorskie zorganizowano w zgromadzenie szkoły głównej z udziałem rektora, dwóch prezesów i sekretarza, profesorów „zasłużonych“ (emerytów) i czynnych i „towarzyszy“, t. j. doktorów nauk. Zgromadzenie profesorskie wybiera z pośród siebie Radę, której Komisja Edukacji „daje władzę przyzwoitą“. W wyborze rektora i Rady biorą udział nawet przedstawiciele młodzieży, przez co pozostawiono uniwersytetom wiele swobody samorządowej.

Szkoła główna dzieliła się na dwa fakultety, czyli kolegja: moralne“ z teologją i prawem włącznie, oraz „fizyczne“ z medycyną.

Jeżeli do tego, co dotychczas o ustroju szkolnym w najgłówniejszych zarysach powiedziano, dodamy, że Komisja Edukacyjna rzeczywiście plan ten zrealizowała, określając szczegółowo działalność wszystkich czynników i organów szkolnych, a przez ustanowienie wizytatorów szkolnych, uskuteczniała lustrację szkół w terminach oznaczonych, celem stałego nadzoru i trwałego kontaktu, to musimy przyznać, jak umiejętnie, celowo, z jaką prostotą i jednolitością ujęto zagadnienie organizacji szkolnej. „Jest wielkość i jest coś klasycznego, coś francuskiego w tych podziałach i hierarchji urządzeń szkolnych, coś co zasługuje na porównanie z napoleońską ludową administracją, a wyprzedza ustrój terytorjalny francuskiego szkolnictwa na lat trzydzieści.“ W Prusiech wprowadzono nowe systemy dopiero w roku 1810 a w Austrji przyniosła je ze sobą dopiero rewolucja w 1848 roku.

Lecz najpiękniejsze i najmądrzejsze plany zostają tylko dokumentem historycznym, lub papierowem życzeniem, o ile nie znajdą się wykonawcy, duchem planów przejęci, jeżeli organizacja sama

ducha mieć nie będzie. Otóż Komisja sama posiadała mężów, którzy odznaczali się nietylko dużą wiedzą, ale i głęboką wiarą w skuteczność pracy oświatowej, którzy wiarą tą umieli natchnąć nietylko nauczycielstwo, ale i tych wszystkich patrjotów, którzy pragnęli ratować upadające państwo za wszelką cenę. Celowo i umiejętnie zabrała się Komisja do pozyskania dobrych nauczycieli. Nie ograniczyła się bowiem na zakładanie seminarjów nauczycielskich, ale rozwinęła w całej pełni swe siły w tym kierunku, aby w jakikolwiek sposób pozyskiwać wartościowych kandydatów stanu akademickiego. Wyszukiwaniem ich mają zajmować się rektorzy a nawet każdy nauczyciel. W czasie studjów otacza Komisja uczniów rzeczywistą opieką, co wielokrotnie podkreślają ustawy, mówiąc o moralnym i materjalnym poparciu.

Bardzo ważną a przytem dodatnią stroną ustaw jest wydatne jak na owe czasy uposażenie służbowe. Pensja zasadnicza nauczyciela szkół wydziałowych wynosiła 500 złp. rocznie, z coroczną podwyżką o 50 złp. oprócz utrzymania. Emeryt otrzymywał po 20 latach 1000 zp. i stół wspólny, dopóki „jakiego innego opatrzenia z równą lub większą korzyścią, od Komisji nie dostąpi.“ Rektor szkoły wydziałowej otrzymywał nadto 1800 złp., a prorektor 600 złp.

Ale nie dosyć na tem. Komisja stara się przez wynagradzanie prac z dziedziny metodyki i dydaktyki pobudzić do szlachetnej emulacji uzdolnionych nauczycieli, nagradzając nawet „znaczny postępek uczniów w większej onejże liczbie, niż zwyczajnie bywa.“ Szczególną uwagę zwraca Komisja na rzeczową krytykę ze strony nauczycielstwa podręczników szkolnych, polecając nawet w urzędowym raporcie wypisać „jeżeli co w biegu uczenia za powodem uwag i doświadczeń spostrzeże potrzebującego poprawy, lub odmiany w porządku i wyrazach tamże użytych“. Jednem słowem, szukała Komisja Edukacji Narodowej ludzi, a znalazłszy, kształciła; darząc zaś ich zaufaniem tworzyła w ciężkich bardzo warunkach stan nauczycielski, któremu pragnęła powierzyć nietylko szkolnictwo, jego organizację, ale i przyszłość narodu, byt i szczęście Ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi).

Poznań. *Edward Groele.*

KILKA MYŚLI Z ZAKRESU NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO.

I.

Zadanie nauczyciela języka polskiego w szkole powszechnej czy średniej nie jest łatwe; rzec można owszem, że jest najtrudniejsze; trudniejsze o całe niebo od zadań nauczycieli innych przedmiotów, nawet tak ważnych i odpowiedzialnych, jak np. matematyka. Wygląda to na paradoks. A jednak! Przecież na nauczyciela języka ojczystego i programy i władze i społeczeństwo i własne sumienie tyle celów nakładają, że spełnić te wszystkie cele dydaktyczne i pedagogiczne godnie i doskonale — to praca i wysiłek niemały. Stąd też pochodzi to wielkie rozpięcie skali wartości nauczyciela tego przedmiotu; gdy innych przedmiotów można uczyć średnio lub zadowalająco; są możliwości, żeby być nauczycielem albo bardzo złym, albo bardzo dobrym. Jak przy tej nauce łatwo wpaść w szablon i rutynę, ale jak wiele z drugiej strony jest sposobności do ożywienia tej nauki, do budzenia zainteresowań, do ogarnięcia nią całej gromady zadań wychowawczych i dydaktycznych!

Nie potrzeba osobno podkreślać, że ważność nauki tego przedmiotu w dobie dzisiejszej jest o wiele większa, niż będzie później, że w tej lub owej dzielnicy waży ona więcej niż w innej. To są rzeczy wprost oklepane; więc już o nich dosyć.

Nie od rzeczy więc chyba będzie zanotować na kartach pisma nauczycielskiego kilka myśli, odnoszących się do nauki języka polskiego, rzucić kilka pomysłów, choćby nawet w niezbyt systematycznym zarysie, choćby nie świeżych i nie pachnących nowością, ale praktycznych, niejednokrotnie wypróbowanych i takich, które okazały się dobremi. Po większej części nie będą to nawet myśli oryginalne; pochodzące stąd lub owąd: z literatury dydaktycznej, której tytuły się nawet już zapomniało, z opowiadań, relacyj kolegów i pogadanek z nimi, ze słyszenia lub wreszcie z własnych prób i doświadczeń. A odnosić się będą głównie do strony piśmiennej nauki języka ojczystego i do tzw. l e k t u r y d o m o w e j, której wartość niedość jeszcze przy nauce tej się docenia.

Zacznę od tej drugiej, gdyż jest ona i być powinna punktem wyjścia i dla wypracowań piśmiennych.

Nie potrzeba się o tem długo rozwodzić, gdyż u nas na porządku dziennym są utyskiwania, że u nas ludzie nie umieją czytać książek, nawet beletrystycznych. Biadają nad tem kierownicy czytelń, wypożyczalń, użalają się, że czerpią stamtąd ludziska lekturę najgorszą, najmniej wartościową, a dobre książki stoją nieruszone całemi latami na półkach. Ale zresztą niejeden z nas nieraz z przykrością to odczuwa, gdy po przeczytaniu chociaż najbłachszej powieści, nie umie sobie z nią poradzić, nie potrafi sobie zdać sprawy z jej wartości, z idei, z piękna; poprostu nie umie jej ocenić; wszystko bowiem niejako rozłazi mu się w głowie. Jeżeli zapamięta fabułę, jeżeli zachowa kilka dobrych powiedzeń — to już wszystko. Stąd też smak do czytania u nas niewielki. A dużo w tem winy — może całą — ponosi niewątpliwie szkoła.

Mógłby zarzut ten ktoś odparować: „Przecież w szkole, na lekcjach języka polskiego czyta nauczyciel wzorowe ustępy, przerabia je, objaśnia, jednem słowem niejako praktycznie podaje wzór, jak czytać należy.“ Niewątpliwie, że w ten sposób uczeń jakby niechcący przyjmuje do pewnego stopnia metodę czytania; ale po 1-sze jest to praca nieświadoma i nikłe daje rezultaty, po 2-gie czyta się w szkole, na niższych stopniach zaledwie krótkie, kilkustronicowe powiastki, więc omawia się je zwykle bardzo dokładnie, za dokładnie, jak na powiastki i powieści, które uczeń czyta już w szkole i potem czytać będzie. Należy więc baczną zwrócić uwagę na tzw. lekturę domową. I trzeba przyznać, że władze polskie szkolne doniosłość jej zrozumiały i w programach czy to szkoły powszechnej czy niższych klas średniej (podbudowy) należytą jej wyznaczyły rolę. W planie szkoły średniej, niższej wskazano konieczność zaczęcia już od II klasy systematycznej lektury domowej i wymieniono szereg utworów (nowel, powiastek, gawęd, poematów) do niej się nadających; w planie zaś szkoły powszechnej dopiero w oddziale VII wyliczono dość długi szereg utworów literackich, przeznaczonych na lekturę szkolną i domową, ale przy objaśnieniach metodycznych do planu już przy oddz. V i VI są podane wskazówki, choć szczupłe, ale cenne i wartościowe, jak taką lekturę domową prowadzić. Tam też mieści się zalecenie, które nie powinno ujść uwagi nauczycieli,

i na które nigdy nie będzie dość kłaść nacisk, by uczniowie prowadzili „dziennik utworów przeczytanych“, gdzieby zapisywali „tytuł i autora każdej czytanki, do czego mogą nawet dodawać jedno lub dwa zdania o jej treści lub o swych wrażeniach“. Jabym zaś dodał, że powinni w dziennik taki wciągać przynajmniej to wszystko, co plany polecają z lekturą domową czynić, a więc: plan utworu, jego, oczywiście zwięzłą, treść, wyrazy niezrozumiałe lub warte zapamiętania, piękniejsze miejsca, które się uczniowi najbardziej podobały, a także, po zyskaniu pewnej wprawy, charakterystykę bohatera czy nawet wszystkich głównych postaci utworu.

Rzecz jasna i zrozumiała, że rozmiary tego opracowania domowej lektury zrazu będą małe i skromne; ograniczą się zrazu uczniowie choćby do zapisania autora, tytułu, głównych postaci utworu i daty czytania; potem w miarę wprawy coraz to więcej działów przybywać będzie. Konieczna jednak podać kilka praktycznych wskazówek, może aż nadto zrozumiałych dla nauczycieli wytrawnych, ale nie od rzeczy dla innych. A więc: Prowadzenie takiego dziennika lektury domowej niech będzie obowiązkowe od VI, a nawet już V. oddziału, aby stało się ono nałogiem w ciągu trzech najwyższych klas szkoły powszechnej; niech ten dziennik odznacza się pięknością, czystością, rzekłbym: odświętnością, niech nawet pod tym względem odbija od powszedniego, szarego zeszytu na codzień; niech nauczyciel pamięta, że ma uczniów dokładnie na lekcjach szkolnych nauczyć, jak dziennik taki prowadzić, ale stopniowo i przyzwyczajenia te utrwalać; niech uczniowie obowiązani będą przynajmniej raz na miesiąc przedstawić takie piśmienne opracowanie lektury domowej, zrazu najlepiej jednakowej u wszystkich (powiastki znajdą się w bibljotece szkolnej; nauczyciel je przejrzy choćby pobieżnie (dokładniej kilka zeszytów); kilka opracowań odczytają uczniowie; potem odbędzie się ogólna pogadanka na temat powiastki. Niech wreszcie uczniowie uważają za punkt honoru prócz lektury obowiązkowej przedkładać również takież same opracowania lektury nadprogramowej, z dobrej woli.

Do czytania, ale czytania rozumnego, winien nauczyciel zachęcać uczniów wszelkiemi siłami, wszelkiemi środkami, jakie tylko ma do rozporządzenia; takim jest np. ogłoszenie konkursu dla najgorliwszych czytelników: kto przeczytał w ciągu roku

szkolnego największą liczbę najlepszych książek, ten otrzymuje nagrodę; naturalnie przeczytanie udowodnić musi już to piśmiennemi notatkami, już przynajmniej zdaniem sprawy przed nauczycielem. Można zaprowadzić kronikę klasową lektury domowej; do niej wpisują swe nazwiska i tytuły książek (ewentualnie obszerniejsze notatki) uczniowie, którzy przedłożyli nauczycielowi lekturę nieobowiązkową. Albo: prowadzi się teczkę z ocenami książek: Uczeń, który przeczytał jakąś ciekawą, dobrą książkę, wartą, by ją czytali i inni koledzy, zapisuje na kartce jej pełny tytuł, a pod nim umieszcza swe uwagi; a więc: dlaczego książkę warto przeczytać, co mu się w niej szczególnie podobało, czego się z niej nauczył, coby jej można zarzucić itp.; kartkę tę umieszcza w klasie na ścianie; inni uczniowie, którzy ją na podstawie tej zachęty przeczytali, podpisują się, dodają swe uwagi, uzupełniają poprzednią ocenę, ewentualnie z nią polemizują. Kartki te po spełnieniu przez nie zadania, przechowuje się w tece. Ileż to z tych kartek mogą się nauczyć sami nauczyciele: poznają psychę dziecięcą, dowiedzą się, jaką dana książka ma wartość jako lektura młodzieńcza, a to może nawet wpłynąć na przetworzenie się i dobre ukształtowanie tej właśnie literatury dla młodzieży, tak dziś jeszcze wciąż kulawej.

Taka pisemna krytyka czy polemika może nawet stać się zwłaszcza w klasach najwyższych szkoły powszechnej zawiązkiem jakiegoś jakby „kółka lektury czy literackiego“, które zajmie się pod kierunkiem nauczyciela wspólnem czytaniem i omawianiem pewnego utworu czy utworów jednego autora, a choćby, co może zjawić się już wyjątkowo w pomyślnych warunkach, wygłaszaniem bezpretensjonalnych, dobrych referatów, jednem słowem da początek zjawiskom, które dziś nawet w gimnazjum są wciąż jeszcze pobożnem życzeniem, a jednak przy dobrych chęciach i umiejętnem kierownictwie mogłyby odegrać ważną rolę już w szkole powszechnej.

To są niektóre ze środków, które mają już w szkole powszechnej czy też w niższych klasach szkoły średniej do lektury domowej zachęcić oraz ująć ją w pewne normy, aby przygotować młodzież do samodzielnego, umiejętnego czytania i korzystania z literatury, głównie pięknej, tak jednak potrzebnej do tzw. wykształcenia ogólnego, czy to w latach poszkolnych, w życiu, czy na wyższych sto-

pniach nauki, w gimnazjum. Należy wyrabiać ten nałóg uporządkowanego, celowego czytania możliwie najwcześniej, gdyż są to lata, kiedy jeszcze można przyzwyczajenia kształtować w „drugą naturę"; później praca będzie utrudniona lub wręcz niemożliwa. Ma to pierwszorzędne znaczenie społeczne i narodowe, pogłębiając kulturę powszechną.

(Dokończenie nastąpi.)

Toruń. *Dr. Stanisław Tync.*

PSYCHOPATA.

Nierzadko słyszeć można zdanie: nie wiem naprawdę, czy X. jest normalny umysłowo, albo też naodwrót dziwi się ktoś, że chory umysłowo, często rozmawia zupełnie normalnie i logicznie. Pochodzi to stąd, że ludzi dzieli się na normalnych i nienormalnych umysłowo i z tego powodu bardzo często np. nauczyciel jest w kolizji, do której „grupy" zaliczyć należy danego osobnika. Trudność tę usuwa podział ludzi pod względem umysłowym nie na dwie, ale trzy grupy a mianowicie: a) ludzi normalnych umysłowo, b) psychopatów, c) nienormalnych umysłowo.

Pomówimy tu właśnie o owej grupie środkowej, niezmiernie psychologicznie ciekawej i niestety w naszych szkołach nierzadkiej.

Jeżeli się przyjmie, że cechami duszy są: rozum, uczucie i wola, to psychopata cierpi na zboczenia uczucia i woli, mając rozum zupełnie normalny, a nierzadko jak np. u psychopatycznie chorych artystów, wprost doskonały a nieraz genjalny. Ten silny kierunek umysłu objawia się nieraz w tak zwanem wyrafinowaniu psychopatów przy ich lekkomyślnych lub i zbrodniczych czynach, zdumiewających nieraz swą pomysłowością.

Psychopata przedewszystkiem nie idzie w życiu duchowem po linji prostej, lecz jakby wężowej, skokami, przerzucając się z jednej ostateczności w drugą, z jednego uczucia w inne krańcowo przeciwne, stąd usposobienie zmienne, kapryśne, nieobliczalne. Dalszą cechą psychopaty jest łatwość popadania w afekty, przeczulenia duchowe, skłonność do różnych obaw, wątpień i strachu, by za chwilę udawać zucha i zadziwiać bezczelnością i odwagą. Nierzadko u psychopatów spotykamy myśli przymusowe, zupełny brak

interesowania się otoczeniem, obojętność względem rodziny i zanik uczuć etycznych i moralnych. Wszystkie te objawy występować mogą okresowo, przeplatane wprost przeciwnemi np. obojętność względem rodziców z namiętną wprost czułością i tkliwością.

Psychopatę cechuje brak zdolności skupiania uwagi, brak wytrwałości, pilności, przerywany porywami, szybkie nużenie się i stany podniecenia. Chorobliwa fantazja każe nieraz psychopacie kłamać i w kłamstwa te wierzy on nieraz sam święcie. Nie rzadko psychopaci kradną zupełnie bez celu i korzyści dla siebie, jak gdyby wprost z musu.

U dzieci psychopatycznych spotykamy typową skłonność do okrucieństwa, dręczenia zwierząt i rówieśników, wcześnie zbudzony popęd płciowy, chęć do zmiany pobytu i włóczęgostwa, nocne moczenie, onanizm, grymasy twarzy, drgawki, ruchliwość gałek ocznych, obgryzanie paznogci, skłonność do alkoholu i tytoniu.

Naturalnie nierzadko niejedną z tych cech spotyka się u dzieci zupełnie normalnych, bo niestety dziecko podatne jest bardzo na zły wpływ i z tego też powodu psychopatyczne osobniki powinny być bezwarunkowo usunięte ze szkoły i umieszczone w osobnych dla nich przeznaczonych szkołach, co niestety bardzo rzadko i wyjątkowo u nas ma miejsce, i zwykle psychopata jest w klasie przyczyną zarazy psychicznej i ciągłego strapienia nauczyciela.

Czy można z psychopatji wyleczyć?

Na to pytanie odpowiem, że można, ale raczej nie lecząc, lecz wychowując i dlatego metody stosowane u dzieci dają bezporównania lepsze wyniki jak najbardziej staranne leczenie u dorosłych.

Rodzice, mający dziecko psychopatyczne, postępują z niem zwykle wychowawczo wprost dla niego zgubnie, bo albo z okazji jego choroby na wszystko patrzą przez palce, albo też, co gorsze, postępują z niem zbyt surowo i z tego też powodu pierwszym warunkiem leczenia jest odebranie dziecka z domu i oddanie do zakładu specjalnie na ten cel urządzonego. Niestety zakładów tych, zwłaszcza połączonych ze szkołą, mamy w Polsce znikomo mało.

A w zakładzie takim wpływ na dziecko staje się odrazu widocznym. Przedewszystkiem dziecko widzi, że nie jest już owym dziwolągiem, nad którym wszyscy ciągle debatują, ale takim samym osobnikiem jak inni jego towarzysze. Musi też słuchać,

uczyć się porządku, postępować podług pewnego regulaminu i nie pozostawać za innymi w tyle, będąc ciągle pod okiem rutynowanych wychowawców. Nie ma tu ono ciągłych gderań, to znowu pieszczot zbytecznych lub kar, natomiast kształci się w niem chore uczucie i wolę, przez religję, miłość do natury, kwiatów i zwierząt, pamiątkowe uroczystości, ścisły regulamin, porządek, emulację z kolegami, nagrody, pracę fizyczną (w ogrodzie, warsztacie itp.). Główną przytem rolę odgrywa stanowczość i pewność wychowawcy, który bacząc pilnie na indywidualność wychowanka, nie daje jednak poznać tego dziecku po sobie, zaznaczając owszem na każdym kroku: jesteś taki sam jak inni, musisz więc postępować tak jak inni towarzysze. Unika się przytem za wszelką cenę kar, niszczących ambicję dziecka, a stosuje tylko kary podnoszące tę ambicję.

Postępy w naukach w takich zakładach są nieraz bardzo dobre, bo uczniowie stoją mniej więcej na jednym poziomie umysłowym.

Nie potrzebuję chyba już dodać, że dla każdego państwa wychowywanie psychopatów jest pierwszorzędnej wagi, bo z nich właśnie rekrutują się potem niebieskie ptaki, bandyci, zbrodniarze, alkoholicy i prostytutki... Przez odpowiednie zakłady rozumię zakłady leczniczo-pedagogiczne, które odróżnić należy od tak zwanych domów poprawczych, w których umieszcza się już osobniki, mające karygodną przeszłość za sobą, ew. posyłane tam przez sądy opiekuńcze dla małoletnich.

Sprawę tę tak ważną uwzględnia na szczęście nasza konstytucja, która w artykule 103 mówi: „Dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniedbane pod względem wychowawczym — mają prawo do opieki i pomocy państwa w zakresie oznaczonym ustawą.“

Naturalnie artykuł ten objąć musi i dzieci psychopatyczne. Oby też wszedł on praktycznie w życie a to przez budowę i tworzenie odpowiednich zakładów, urządzonych nowocześnie a prowadzonych przez rutynowanych lekarzy i wychowawców. Do zakładów tych, połączonych naturalnie z internatem, kierowaliby lekarze szkolni osobniki psychopatyczne, celem leczenia ich a zarazem chronienia dzieci zdrowych od tego źródła zarazy psychicznej.

Kraków. *Dr. A. Klęsk.*

KARNOŚĆ OBYWATELSKA.

Od pierwszych chwil odzyskania po przeszło wiekowej niewoli niepodległości owładnęliśmy całym ustrojem państwowym i mimo prawie zupełny brak odpowiednio wyszkolonych jednostek zdołaliśmy uchronić się przed bodaj chwilowym zastojem, w którejkolwiek dziedzinie zarządu państwowego.

Wprawdzie wyniki pracy na tym prawie całkiem dla nas obcym terenie pozostawiały początkowo dużo żądań i życzeń niezaspokojonych to jednakowoż, co stwierdzić należy z dumą i zadowoleniem, mimo wszystko nie stanęliśmy tutaj na martwym punkcie i nie cofamy się wstecz, ale owszem z każdym nieomal dniem robimy zadowalające postępy na żmudnej i trudnej drodze ku osiągnięciu doskonałości.

Nie mam zamiaru przedstawiać ile trudu, znoju, ile wysiłku umysłowego, ile hartu ducha i siły woli tysięcy jednostek potrzeba było, aby mimo wszystkie przeszkody, mimo ciągle piętrzące się trudności, doprowadzić sprawę tę z niczego do stanu obecnego.

Ogół obywateli nie zdaje sobie z tego wszystkiego sprawy, a choć nad wyraz czuły na najdrobniejsze nawet niedomagania sprawności zarządu państwowego, tylko w bardzo nielicznych i wyjątkowych wypadkach, często bardzo pobieżnie zastanawia się nad przyczynami tego niedomagania. I nic w tem dziwnego.

Przyzwyczajony przez przeszło wiek do zaborczego, a więc obcego sobie, zarządu państwowego, którego wytycznym celem było znęcanie się nad nim i tępienie poczucia jego narodowości, nie tylko w publicznem ale nawet i prywatnem życiu, nie okazywał żadnego wogóle zajęcia się jednostkami zarząd ten stanowiącemi i wykonującemi, owszem otaczał tak cały ten zarząd jak i jego jednostki więcej lub mniej silnem uczuciem pogardy a nawet nienawiści.

Tak powyższy cel zaborczych rządów jak i postępowanie jednostek zarząd państwowy sprawujących wywołały — bo wywołać musiały — nietylko podobne uczucia ogółu obywateli, ale także naturalny zupełnie odruch w postaci nieposzanowania władzy obcej, zaborczej — nieposzanowania ukrywanego zresztą nazewnątrz starannie z obawy przed możliwością wymuszenia poszanowania tej władzy przysługującą jej siłą a raczej gwałtem.

Okoliczności powyższe w połączeniu z wydawaniem i narzucaniem przez zaborcze rządy żyjącej pod ich gwałtem — władzą polskiej narodowości ustaw i wszelkiego rodzaju rozporządzeń nielicujących z etyką, gnębiących poczucia tej narodowości, jej zasady wiary, nieodpowiadających duchowi i potrzebom jej życia musiały wywołać i wywołały też dalszy naturalny odruch w postaci wyszukiwania sposobów obejścia przepisów takich ustaw i rozporządzeń. — Ten codopiero opisany wzajemny stosunek ogółu obywateli do zaborczych rządów doprowadził z natury rzeczy z biegiem czasu do tego, że wywołane nim uczucia

pogardy czy nienawiści, nieposzanowanie władzy i obowiązujących ustaw oraz dążność do ich obejścia stały się poniekąd cnotą obywatelską, której nieprzestrzeganie piętnowano.

W tym stanie rzeczy zaskoczyła nas całkiem na to nieprzygotowanych przełomowa chwila, w której krępujące Ojczyznę kajdany zaborców pękły, a my odzyskaliśmy utraconą niepodległość i z ujarzmionego narodu staliśmy się naraz państwem suwerennem.

O ile opisany wyżej stosunek ogółu obywateli do władzy i rządu był usprawiedliwiony w czasie znoszenia zaborczego jarzma, o tyle znowu nie da się go niczem usprawiedliwić od chwili, kiedy nam zabłysła jutrzenka wolności i niepodległości, kiedy na szerokich ziemiach Ojczyzny rozpadły się zaborcze rządy a ich miejsce zajął rząd własny, zaprowadzając w miejsce obcego własny ustrój państwowy.

Niestety zło, będące naturalnym wynikiem systemu rządzenia władz zaborczych, zapuściło w swoim przeszło wiekowem rozwoju tak szeroko i głęboko korzenie, że ich wyrwanie wymagać będzie dłuższego czasu i wytężonej pracy ogółu, której celem musi być ponadto wytworzenie wprost odwrotnego stosunku obywateli do władzy i obowiązujących ustaw aniżeli ten, jaki istniał za czasów panowania zaborczych rządów.

Rozglądnijmy się krytycznym wzrokiem wokoło a zobaczymy, że aczkolwiek nienawiść i pogarda dla jednostek, sprawujących obecnie już nasz własny zarząd państwowy, znikły już prawie zupełnie, to brak jeszcze poszanowania władzy własnej i obowiązujących obecnie przepisów prawnych. Chcielibyśmy być państwem praworządnem, a niema dziedziny życia, która byłaby wolna od tego zła, którego skutki są wprost straszne a tak liczne, że wyliczenie ich zajęłoby dużo czasu.

Wystarczy jednakże wskazać choćby na tę pogoń za pieniądzem i jego gromadzenie graniczące wprost z szałem, w którego opętaniu zanikła zupełnie nawet ta świadomość, że im więcej pieniądza gromadzi się w domowych skarbach, tem mniejszą przedstawia on wartość, tem więcej pusty i biedniejszy jest nasz wspólny skarbiec, skarb Państwa.

Doszło do tego, że obecnie są już władze wprost bezsilne wobec tego obłędnego stanu, w jaki popadł nasz naród, że wszelkie ustawy czy rozporządzenia straciły swoją wagę i powagę, bo rozpaskowany ogół nie szanuje w swojej rozgorączkowanej żądzy nadmiernego zbogacenia się ani władzy ani ustaw, że obecnie wszelkie, jakiekolwiekby one były, środki prowadzące do obejścia przepisów prawa, są dobre, byleby tylko doprowadziły do osiągnięcia tego tak bardzo upragnionego celu za wszelką cenę — nawet za cenę zubożenia skarbu Państwa.

A podatne aż nazbyt ku temu podłoże znalazło się w przytoczonym wyżej stanie, w jakim zastała nas niespodziewanie jutrzenka wolności. Od jej zabłyśnięcia mija obecnie już piąty rok.

Naród nasz podzielony już nie na zabory, ale na równie groźne partje i partyjki rzekomo „polityczne“, nie miał dotychczas czasu, w wybujałem do niemożliwych granic zwalczaniu różnych ambicyj i ambicyjek, zająć się

zwalczeniem zła, które młoda państwowość nasza przejęła w spadku po zaborczych rządach. Tyle wieców, zgromadzeń uchwalających, protestujących — tyle odezw i rezolucyj szumnych i górnych na motto: Caveant consules....., Salus Reipublicae... itd. — tyle pouczeń wiecujących nad naprawą Rzeczypospolitej obywateli o ich prawach w wolnej i niepodległej Ojczyźnie, ale jakże bardzo maluczko pouczań o ich względem Niej i nich samych obowiązkach. — Skutki tego widać na każdym kroku.

A przecież jednym z najpierwszych i najważniejszych artykułów przykazania „Salus Reipublicae suprema lex", przykazania, którego przestrzeganie jest świętym obowiązkiem obywatelskim, to karność, bez której szczęście, dobro i całość Ojczyzny nie da się pomyśleć.

A karność — to podporządkowanie swojego „ja" pod dobro ogółu — to poddanie się i uszanowanie władzy, obecnie już własnej nie wrogiej i zaborczej — to poszanowanie obowiązujących ustaw.

Czas już najwyższy, aby zająć się wreszcie ale serdecznie, z prawdziwem umiłowaniem sprawy, wykorzenieniem zła, które ogarnęło na całym obszarze Ojczyzny niestety prawie cały ogół obywateli, niezdających sobie nieraz wcale sprawy z tego, w jakiej kałuży tkwią, nieuświadamiających sobie wcale tego, że nie wypełniają najpierwszych obowiązków względem Ojczyzny.

Równocześnie z tem należy jednak wszczepiać w niezarażone jeszcze tem złem serca i umysły naszej młodzieży od jej najwcześniejszych lat życia poszanowania władzy i ustaw obowiązujących, jako jeden z pierwszych wymogów karności, tej również jednej z najpierwszych, a nam niestety tak bardzo obcej cnoty obywatelskiej.

Szkoła może niezmiernie wiele w tym względzie zdziałać. Chodzi tylko o uświadomienie sobie zła i jego skutków i potrzeby przeciwdziałania — no i dużo chęci przyłożenia ręki do dobrego dzieła a wytrwania w raz podjętej pracy ku prawdziwej, a nie tej „wiecowej" naprawie Rzeczypospolitej. Że myśli o tem kiejkują w odpowiednich kołach, dowodem tego artykuł p. J. Gażyńskiej pt.: „Milicjant", ogłoszony w Nr. 1-2 „Przyjaciela Szkoły", który natchnął mnie otuchą w lepszą przyszłość i myślą przesłania Szanownej Redakcji powyższych słów o poddanie ich rozwadze Szanownych Czytelników „Przyjaciela Szkoły".

Eugenjusz Geisler,
sędzia sądu apelacyjnego w Poznaniu.

Nam cichej pracy potrzeba, nie sejmowego gwaru, nie tych nawoływań na wiatr, po których jutro leżymy martwi, w starym barłogu nieprawości. Umiemy wszystko, oprócz wytrwałej pracy. — —

Zacznijcie od spełnienia najsumienniejszych obowiązków, bądźcie na swojem miejscu w zakresie swego stanu i powołania ludźmi sumiennymi, poważnymi i uczciwymi.

J. I. Kraszewski.

PRAKTYKA NAUCZYCIELSKA.

TEMAT Z PISOWNI: „SZ, Ś, SI — CZ, Ć, CI“.

Lekcja praktyczna na drugim stopniu.*)

Nieraz już objaśniałem w klasie powyższy temat i zawsze pożądany skutek odniosłem. Wobec tego podaję w całości tok takich lekcyj.

Przedewszystkiem ułożę je w odmiennym porządku a mianowicie: „ć — ci — cz“. Tłumaczę to tem, że naprzód należy objaśnić spółgłoskę niezłożoną (jeśli nie weźmiemy w rachubę kreski nad c) czyli zaczniemy od najprostszej, następnie przystąpimy do bardziej pierwszej zbliżonej, bo i w brzmieniu i w kształcie, wkońcu do podobnej kształtem. Materjał będzie rozłożony na trzy lekcje.

Ć.

Celem urozmaicenia nauki, lekcję rozpocznę opowiadaniem, gdyż wiem z własnego doświadczenia, że to nadzwyczaj dzieci zajmuje. Opowiem barwnie i żywo a treściwie , 1) by dzieci nie znużyć i nie rozprószyć uwagi, 2) by nie stracić za wiele czasu.

„Żył raz pewien chłopczyk — nazywał się Kazio. Chodził do pierwszej klasy — uczył się dobrze — a że był grzeczny i posłuszny, wszyscy kochali go bardzo. Jednego razu — a było to w lecie — wrócił Kazio z przechadzki, a czekając na wieczerzę, usiadł przy lampie i czytał z książki to, co miał zadane na jutro. Obok siedział tatuś i czytał gazetę. Wieczór był śliczny! Przez otwarte okna płynęło świeże powietrze a z dala słychać było rechotanie żab... Nagle... — Kazio ujrzał, jak ogromny jakiś cień zasłonił mu światło lampy, a równocześnie, chociaż nie słyszał żadnego szmeru, coś miękkiego dotknęło jego twarzy. Chłopczyk zerwał się przestraszony, ale widząc, że tatuś siedzi spokojnie i tylko uśmiecha się, popatrzył śmiało przed siebie....“

„Jak myślicie, co Kazio zobaczył? Co to go przesztraszyło? (Jeśli nikt mi nie odpowie, wtedy pomogę.) Przypomnijcie sobie, że było to w lecie, okna od pokoju były otwarte a Kazio siedział przy lampie. (Wykluczone, by przynajmniej jedno dziecko nie wpadło na trop; odpowiednio zastosuję się z dalszym ciągiem opowiadania.) ...Tak jest, Kazio zobaczył, jak coś dużego, szybko latało dokoła lampy, uderzało skrzydełkami o gorące szkiełko i wreszcie spadło na stół. „Co za śliczny motyl!“ — zawołał ucieszony. Tatuś opowiedział Kaziowi, że taki motyl, który lata w nocy, nazywa się „ćma“. (O ile jest okaz, można pokazać. Teraz zadam dzieciom kilka pytań.) „Do której klasy chodził Kazio?“ „Jaka przygoda spotkała pewnego razu Kazia?“ „Co go przestraszyło?“ (Kazia przestraszyła ćma.) „Powtórzy to samo N.!“ „Jeszcze raz ty!“ „Powtórzą wszyscy!“ „Powtórz pierwsze słowo! — ....drugie! ...trzecie!“ „Jeszcze raz trzecie słowo!“ (ćma) ....wszyscy!“ „Słuchajcie dobrze, jak ja mówię: ...ćććććć ....mmmmmmm ....aaaaaa“. „Potrafisz napisać które z tych brzmień? ććć.... mmm... aaa.... Idź, napisz na tablicy!“ (Jeden napisze: a, drugi: m.) „Teraz nauczymy się pisać jeszcze to brzmienie, które słychać na początku słowa:: ćććććć.......“ (Piszę na tablicy „ć“.) „Przeczytaj to!“ „Znacie już tę literkę, a gdy ja umieszczę nad nią maleńką kreseczkę, to nazywać się ona będzie „ć“!“ „Idź teraz i napisz na tablicy nazwę tego motyla, którego Kazio przestraszył

---

*) Lekcja ta, jak również poprzednio umieszczona na ten sam temat (Nr. 13. „P. S.“) jest odpowiedzią na pytanie w „Naszych Echach“ (Nr. 7/8. str. 120).

Redakcja uprasza Szan. Czytelników o wypowiedzenie się, którą z tych lekcyj uważać należy za trafniejsze rozwiązanie tematu.

się.“ (ćma). „Przeczytaj ty, — a ty, — wszyscy! Wyjąć zeszyty i ołówki! Raz, dwa, trzy! — Powiem jakiś wyraz np.: ć w i k ł a. „Widziałeś kiedy ćwikłę?“ „Do czego służy?“ itp. Każę to słowo powtórzyć dwom uczniom, wreszcie napisać na zeszytach, poczem jeden z uczniów napisze to samo na tablicy. Podobnie przeprowadzę jeszcze ze trzy słowa, każę odczytać poszczególnym uczniom i chóralnie. Godzina skończona. — Dopiero na następnej lekcji przystąpię do czytania statarycznego, odpowiedniego ustępu z książki.

CI.

Tym razem, ażeby uniknąć jednostajności, nie rozpocznę lekcji opowiadaniem tylko rozmówką:

„Co ty jesz na śniadanie?“... co ty?... ty? (Bezwarunkowo któryś opowie, że je chleb.) „Kto ci daje chleb? (np. matka.) Skąd matka ma chleb? (nie spytam skąd b i e r z e, bo odpowiedź może być np. „ze szafy“) — zresztą odpowiedzi można spodziewać się dwojakiej, jedno np. odpowie, że matka chleb kupiła, drugie, że upiekła, to też odpowiednio zastosuję się. W pierwszym wypadku zapytam: „Skąd kupiec ma chleb? (od piekarza). A skąd piekarz? (piecze). Z czego piekarz piecze chleb? (z mąki). Czy on sypie mąkę do pieca i tam już chleb się upiecze? Co musi przedtem zrobić? (ciasto). Więc co piekarz wsadza do pieca? (ciasto). Powtórz to jeszcze raz! — Powtórzą wszyscy! Powtórz pierwsze słowo — drugie itd.! Ostatnie słowo jeszcze raz! Wszyscy! (cia-sto). Ile razy otwierasz usta, gdy wymawiasz cia-sto! Wymów pierwszą część! — drugą! Pierwszą jeszcze raz! — wszyscy! Uważajcie dobrze, jak ja mówię: ćććć.... aaaaa.... Gdybyś to chciał napisać, ile będzie liter? Idź napisz pierwszą! (ć) (!) drugą (a). O czem to ja wam opowiadałem, gdyśmy się uczyli pisać pierwszą literkę? (o ćmie). Napisz na tablicy „ćma“! Widzicie dzieci, niektóre słowa jak „ćma“, „ćwikła“ pisze się na początku taką literką jak napisał Janek — a niektóre np. „cia-sto“ już napiszesz inaczej, ot patrzcie! Zmażę ten przecinek nad „ć“, a gdy napiszę go w środku i dam nad nim kropkę, to jaka litera powstanie? (i). Gdy obok „c“ napiszę „i“ to będziesz czytał tak, jakby nad „c“ był przecinek. Idź napisz na tablicy „c, i, a“ razem! Przeczytaj! (cia). Napisz zamiast „a“: „e“! Przeczytaj! Napisz zamiast „e“: „u“! Przeczytaj! Wszyscy! (cia, cie, ciu). Wyjąć zeszyty i ołówki!

Następnie jak na lekcji poprzedniej objaśnianie niektórych słów, dyktat z nich, czytanie ze zeszytów pojedyńczo i chóralnie. Czytanie odnośnego ustępu dopiero na lekcji następnej.

CZ.

Początek lekcji III-ciej będzie również trochę odmienny od poprzednich. Przyniosę do klasy dwa obrazki przedstawiające bociana i czaplę. Pokażę najpierw bociana, przyczem wywiąże się rozmówka, następnie pokażę czaplę. Podobieństwa i różnice. Krótka rozmówka, z której wysnuję zdanie: „Do bociana jest podobna czapla.“ Następnie postąpię jak poprzednio, to znaczy podzielę zdanie na słowa, słowo na zgłoski a te na głoski i wykażę różnicę „c“ od „cz“. Zupełnie tak samo jak w lekcjach poprzednich. Dyktat. Wkońcu, ponieważ ta lekcja przedstawia dzieciom o wiele mniej trudności, będę miał jeszcze czas na czytanie stataryczne.

Pisownię „sz, ś, si“, objaśnia się zupełnie tak samo.

Ka.

JĘZYK OJCZYSTY.

Polska Akademja Umiejętności nadesłała nam następujący komunikat z prośbą o umieszczenie.

DO MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO!

Tak badania gramatyczne jak i słownikowe nie mogą się obejść bez obfitego i dokładnego materjału gwarowego. Narzecza ludowe przechowują w sobie mnóstwo starych form i wyrazów, świadczących nieraz nietylko o dawnej postaci językowej, ale też o pierwotnej polskiej kulturze, czyto materjalnej (nazwy z zakresu przyrody, gospodarstwa, rzemiosł) czy duchowej (zwyczaje, obrzędy). Ponieważ te wyrazy, a nieraz i odpowiadające im przedmioty w dzisiejszej przełomowej epoce z dnia na dzień giną, przeto zachodzi pilna potrzeba ocalenia ich dla nauki. W tym celu przystępujemy do systematycznego badania słownictwa ludowego w związku z kulturą ludową, co można przeprowadzić wyłącznie przy pomocy szerszych kręgów społeczeństwa. Zwracamy się więc do inteligencji wiejskiej: nauczycieli, księży, większych i mniejszych rolników, a też do wszystkich osób pochodzących ze wsi, z prośbą o dostarczanie odpowiedzi na kwestjonarjusze, które posyłać będziemy każdemu chętnemu do współpracy. Spodziewamy się zyskać tą drogą jaki tysiąc pewnych informatorów, rozsianych po całej Polsce. Potrzeba ich tylu, bo rozmaitość geograficzna dość jest wielka; dla przykładu podajemy, że ogólne rozmieszczenie nazw oznaczających 12 przedmiotów z przyrody i gospodarstwa przedstawiono w tomie VIII „Rocznika Slawistycznego“ na podstawie informacyj z 400 mniejwięcej miejscowości.

Rozsyłając równocześnie pierwsze dwie grupy pytań, prosimy o stosowanie w odpowiedziach poniższych „zasad ogólnych“. *)

Stali współpracownicy wymieniani będą w czasopiśmie „Język Polski“.

KWESTJONARJUSZ W SPRAWIE SŁOWNICTWA LUDOWEGO.

Zasady ogólne.

1. Oznaczyć i scharakteryzować miejscowość, podając:

Nazwę osady (wsi, miasteczka...), z której pochodzą wiadomości, w postaci urzędowej i w brzmieniu ludowem, z dodaniem dopełniacza, przymiotnika i nazwy mieszkańców, np. Czarna, Càrnà, do Càrnyj, càrńiejski, càrniany; jej rodzaj: dawna wieś gospodarska, osada przemysłowa, folwark, nowa kolonja....; ilość mieszkańców i samodzielnych gospodarstw.

Przynależność do parafji, gminy, powiatu.

---

*) Dwa pytania z zakresu słownictwa ludowego, dotyczące wyrazów, określających „pokrewieństwo“ i „cepy“, podamy w następnym numerze „P. S“

Język ludności: czy cała mówi po polsku? czy może jeszcze niedawno starsi używali innego języka? czy dużo jest przybyszów, skąd i kiedy przybyli?

2. Wszystkie wyrazy zapisywać ściśle tak, jak je w danej wsi wymawia ludność miejscowa, w razie wahań uwzględniając przedewszystkiem język ludzi starszych. Najlepiej posługiwać się ortografją fonetyczną, np. pseńica na p̃àsku rość ńe bęńże; zyto mà duuksom suóme, ale można też używać zastosowanej do wymowy pisowni literackiej, np. psenica na piosku rość nie będzie; zyto mo długsom słóme. W razie potrzeby wymowę objaśnić.

3. Wyrazy podawać ile możności z całym zwrotem, w razie potrzeby dodawać szkicowy rysunek, słowem wszystko, co się może przydać do dobrego zrozumienia rzeczy. Odpisywać nawet na pytania napozór zbyteczne, bo i najpospolitszy wyraz może w pewnej gwarze nie istnieć albo mieć jakieś odrębne znaczenie.

4. Przy swojem imieniu i nazwisku podać zawód, dodając, jak dawno się mieszka w omawianej miejscowości, a jeśli od dziecka, czy się daną gwarą samemu mówiło. Odpowiedzi posyłać pod adresem: Polska Akademja Umiejętności — Kraków, Sławkowska 17, dla prof. K. Nitscha.

KSIĄŻKI.

Marjan Szyjkowski: Współczesna literatura polska z wypisami (1863—1923). Spółka Pedagogiczna, Poznań, 1923. 8°. Str. 624.

Profesor Marjan Szyjkowski, zasłużony autor wielu prac naukowych historyczno-literackich, czuły i wrażliwy na bieżące zjawiska artystyczne — stworzył dzieło, obejmujące całkowity obraz polskiej twórczości literackiej od upadku powstania styczniowego w 1863 roku, stanowiącego datę przełomową w zakresie likwidacji programu romantycznego aż po chwilę bieżącą.

Stosując wypróbowaną metodę naukowego objektywizmu, niemniej jednak barwnie i zajmująco, odtwarza autor dwie wielkie doby literatury pięknej, t. j. okres pozytywizmu oraz t. zw. „młodą Polskę", zamykającą się śmiercią Wyspiańskiego w 1907 roku. Ostatnia część dzieła poświęcona jest skutkom i następstwom wielkiej wojny, przerywającej nieomal wspólność literackiego rozwoju Europy oraz narodzinom nowych programów i kierunków w czasie przedwojennym.

Twórczość pozytywistów, oparta na odmalowaniu dokładnego tła ducha czasu, obejmuje rozwój powieści, z charakterystyką trzech wielkich indywidualności twórczych na czele (Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz); ówczesną poezję, przedewszystkiem Asnyka i Konopnickiej; a wreszcie dramat i komedję, w rozmaitych formach, które kształtują się przed laty 50-ciu, więc dramat historyczny (w typie Szujskiego), ideowy (Świętochowskiego), komedję pofredrowską, historyczną, ludową, społeczną, salonową i naturalistyczną, od Blizińskiego do Zapolskiej.

Wskazawszy rodzime i międzynarodowe podstawy „młodej Polski", który tworzy się jako reakcja spirytualistyczna w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, przeprowadza autor analizę ideową i artystyczną ówczesnej liryki, kreśląc świetne profile duchów kierowniczych: Tetmajera, Kasprowicza i Staffa.

Dalej zajmuje się powieścią w trzech rozdziałach, obejmujących rozwój powieści lirycznej St. Przybyszewskiego, St. Żeromskiego i jego

szkoły oraz powieści epickiej (Reymont), orientalnej (Sieroszewski) i racjonalistycznej.

Na obraz dramaturgji, którą autor zajmuje się specjalnie w osobnych cennych monografjach, składa się przedstawienie rozwoju dramatu naturalistycznego, historycznego i symbolicznego, charakterystyka Wyspiańskiego oraz dramat doby obecnej (K. H. Rostworowski). Całość zamyka rozdział, poświęcony „chwili bieżącej" a dający pierwszą próbę rekonstrukcji płynnych i zmiennych prądów dnia dzisiejszego.

Z omówieniem połączył autor wypisy, przeplatające tekst monografji. Zestawiają one, trafnie i umiejętnie, najcelniejsze urywki poezji, powieści i dramaturgji współczesnej, tworząc żywą demonstrację teoretycznego wykładu.

Wydana drukiem przez wielkopolską kooperatywę nauczycielską, nieobliczona na zysk nadmierny, jest w cenie księgarskiej dostępna każdemu, kto pragnie poznać rozwój rodzimej literatury w ostatnich 60 lat.

B. P.

Dr. Stanisław Lam: Polska literatura współczesna (od roku 1897 do chwili bieżącej). Charakterystyki i wypisy. Z 8 ilustracjami. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań, 1923. 8°. Str. VIII + 481.

„Polska literatura współczesna" Dr. St. Lama, od roku 1897 doprowadzona do chwili bieżącej, przez ujęcie treści i sposób układu zainteresować powinna zarówno szerszy odłam naszej inteligencji, jak również nauczycieli i uczniów klas wyższych, którym służyć może za podręcznik przy nauce literatury ojczystej.

Jedną z cech, wyróżniających książkę tę z pośród innych, jej podobnych, jest pożyteczna inowacja, nie spotykana w żadnym innym podręczniku, mianowicie uwzględnienie w szerokim zakresie, obok wypisów z dzieł autorów, wypisów z dzieł najznakomitszych krytyków polskich, piszących o tychże autorach. Stanowi to wielką zaletę, gdyż czytającemu ułatwia pracę myślową i daje pełnię obrazu współczesnej literatury polskiej.

W. S.

MYŚLI O WYCHOWANIU

(podane przez Dr. Jana Magierę).

Wiedzieć, wiedzieć ...sama wiedza nic nigdy nie zrobiła.
Casanova — Więcej niż miłość. Str. 16.

Znajomość rachunku i sztuka wytwarzania woli są to dwa klucze magji, które otwierają wszystkie drzwi wszechświata.
Żeromski — Dzieje grzechu II. Str. 289.

Kto w błahych sprawach wyłamuje się z reguły, zawiedzie oczekiwania w momentach i rzeczach ważnych.
Wierzbiński — Oaza miłości. Str. 109.

Kiedy człowiek sam sobie czego zakaże, najtwardszy zakaz jest.
Weyssenhoff — Gromada. Str. 112.

Powaga nie wyklucza zapału. Wyrzekają się go ci tylko, którzy popadli w zobojętnienie i apatię.
A. Krzyżanowski — Na strażnicy. Str. 31.

Zwlekać dobrze, kiedy się układa systematy filozoficzne, ale nie w przedsięwzięciach.
Sieroszewski — Ucieczka. Str. 285.

DROBNE WIADOMOŚCI.

DRUGI KONKURS „PRZYJACIELA SZKOŁY“. Do chwili zamknięcia konkursu nadeszło dziesięć prac, zaopatrzonych następującemi godłami: a) na temat: „Ideał wychowania narodowego“: Czuwaj — Czuj Duch — Kujawiak — Poznań-Główna — Pro patria — Sokół — Vivos voco, b) na temat: „Jak prowadzić u siebie samorząd szkolny?“: Poznań-Jeżyce, c) na temat lekcji: „Latarnik“: Litwoś, d) na temat lekcji „Krajobraz górski“: Fiołek.

ZWRACAMY UWAGĘ na ogłoszenie, zamieszczone w numerze dzisiejszym, firmy St. Pełczyński w Poznaniu, ul. 27 Grudnia 1.

Przedsiębiorstwo to, największe w Polsce, znane ze swej rzetelności i sumienności, dostarcza pierwszorzędnego gatunku instrumenty wszelkiego rodzaju, a więc dęte i smyczkowe, gitary, mandoliny, cytry, gramofony i inne.

Poza tem firma powyższa pracuje wytrwale na polu wydawniczem o charakterze czysto pedagogicznym. Zwłaszcza „Śpiewniki Szkolne“ (cz. I i II) na 1, 2 i 3 głosy, oraz broszury „Instrumenty smyczkowe“ i „Jak tworzyć orkiestry“ wyrobiły sobie dobrze zasłużone uznanie szerokiego ogółu.

OD WYDAWNICTWA.

SZAN. PRENUMERATORÓW, którzy dotąd nie uregulowali swoich rachunków z czerwca wzgl. sierpnia, prosimy o uiszczenie przedpłat. Kwoty, wówczas podane w wysokości mk. 18 000 wzgl. mk. 36 000, były obliczone według mnożnika księgarskiego, jaki wtenczas obowiązywał (6000, 12 000) i odpowiadały cenie zasadniczej mk. 3,00. Przy zastosowaniu obecnie obowiązującego mnożnika „Związku Księgarzy Polskich“ (40 000) wynosi prenumerata na II półrocze: 40 000 × 3,00 mk. = 120 000 mk., na IV kwartał: 40 000 × 2,00 mk. = 80 000 mk.

ZAPYTANIA W SPRAWIE WYRÓWNANIA KONT lub zaległości pozostawialiśmy w ostatnim czasie bez odpowiedzi, ponieważ Administracja przelicza obecnie wszystkie w ciągu roku nadesłane kwoty na marki zasadnicze, ażeby na podstawie takich rozliczeń poprosić, gdzie trzeba, o małą dopłatę. Ktoby już teraz — przed otrzymaniem rachunku — chciał nam przesłać pieniądze, może to uczynić w przekonaniu, że ewentualną nadwyżkę zapiszemy na prenumeratę na rok następny, o ile niema wyraźnej wzmianki na przekazie, że resztę się przeznacza jako dar na cele wydawnictwa.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.